
Została mi jeszcze głowa

Z bólu i bezsilności leciały mu łzy. Nie poddał się. Przemek Kowalik jest gotowy do startu na wózku inwalidzkim. Chce dojechać na drugi kraniec Polski.

Blisko Ciebie. Str. 21

14-06-2008, Polska Głos Wielkopolski

Została mi jeszcze głowa

Most w Słubicach. Przemek Kowalik jest gotowy do startu do swojej wielkiej przygody – dojechać na wózku inwalidzkim na przeciwległy kraniec Polski. Są dziennikarze, kamery, przyjaciele. Ruszył. On, w polskiej rzeczywistości skazany raczej na placówkę opiekuńczą i pampersy, rozpoczął swoją wyprawę – **pisze Katarzyna Warszta**



Niepełnosprawny mężczyzna chce pokonać wyznaczony dystans także po to, by pokazać innym, że wózek to jeszcze nie koniec świata

Na co dzień Przemek mieszka w Opalenicy. Większość czasu spędza przykuty do łóżka, które stoi pod oknem, aby mógł spojrzeć czasami na ogród. Jest prawie całkowicie sparaliżowany. Rusza tylko głową i trochę jedną ręką. W małym pokoju na ścianie wielka tablica z hasłem, które teraz przyświeca jego pomysłowi: „Siła i Wiara”. Pocztówki od znajomych, kartki z fragmentami luźnych spostrzeżeń Przemka. Ma cały czas kontakt ze światem. Gdy założy specjalną rękawiczkę, dzięki której jest w stanie utrzymać ołówek, to może pracować na klawiaturze laptopa. Cierpliwie wystukuje pojedyncze litery, które układają się w całe słowa, zdania i listy, wysyłane wszędzie, gdzie można prosić o pomoc i wsparcie najnowszego projektu wymyślonego przez Przemka – przejazdu wszerz Polski.

– Kiedyś uważałem, że jestem tak sprawny fizycznie i doskonały, że nic złego nie może mi się przytrafić. Życie pokazało jednak, że nie jest tak jak

myślałem. W jednej chwili, w drodze samochodem do Warszawy, leśny kociołek zmienił mój punkt widzenia. Ze zdrowego, sprawnego człowieka stałem się całkowicie uzależniony od innych. Stałem się takim małym ludzikiem – opowiada Przemek.

Po wypadku samochodowym usłyszał wyrok: niemal całkowity paraliż.

Przez dwa lata wydawało mu się, że łóżko, ból, czasami nie do zniesienia, odleżyny, to będzie teraz całe jego życie.

Gdy cierpiał, nie zawsze znajdował zrozumienie w szpitalach, do których często nawet nie chciano go przyjąć. Bo po co? Przecież wymaga całodobowej opieki. I tak mu nic nie pomoże.

Skoro tak, to po co żyć? Przestał walczyć. Myślał: nie ma o co? Dwa lata temu napisał więc list do prezydenta RP z prośbą o zgodę na eutanazję.

Nie dostał jej.

Wtedy postanowił, że jednak nie podda się, musi coś zrobić. Została mu jeszcze głowa. Pełna pomysłów.

Okazało się, że ma dar do zjednywania dla swoich zamierzeń ważnych ludzi.



Przemek przyznaje, że jego wyprawa nie byłaby możliwa bez pomocy innych

Odkrył też siłę internetu. Pisał do wielu ludzi. Wymyślił projekt „Wielka siła, wielka przyjaźń”.

I tak rozpoczęła się najpierw jego przygoda z najsilniejszymi ludźmi w Polsce. Organizował koncerty, pokazy. Zbierał pieniądze także dla innych niepełnosprawnych. Pomocy nie odmówili nigdy Mariusz Pudzianowski, Aneta Florczyk i ich koledzy.

Przemek czuł ich siłę i wsparcie. Czuł, że jego życie ma sens. Oni uwierzyli w niego. W to, że nawet on może zrobić jeszcze wiele wspaniałych rzeczy w życiu. To ich upór, determinacja pomogły mu wyjść ze stanu, który nazywa dzisiaj wegetacją. Jednak było w tym stanie światło, które dawało mu nadzieję i chęć wykorzystania swojej sytuacji.

Przemek postanowił zrobić coś takiego, żeby pokazać innym ludziom, że wózek, to nie koniec świata. To nic, że nie możesz ruszać ręką czy nogą.

– Zostało ci to co najważniejsze – głowa – opowiada. – To przecież dzięki niej robimy i dalej możemy robić rzeczy piękne i wielkie. Nawet wtedy, gdy zmienia się nasza pozycja i wysokość punktu widzenia.

1000 kilometrów przez Polskę próbował przejechać już w ubiegłym roku. Wtedy zdołał dotrzeć po 700 kilometrach ze Słubic do Warszawy. Była ogromna determinacja, ale i dramatyczne zakończenie. Tuż przed wyjazdem do pałacu prezydenckiego Przemek zasnął. Osłabiony organizm nie wytrzymał zaatakowała go sepsa.

Nie chciał słyszeć o szpitalu. Zgodził się dopiero wtedy, gdy jeden z ratowników medycznych powiedział, że nie odjadą bez niego.

– Prędzej czy później, na pewno stracisz przytomność mówił ratownik. Tylko nie wiadomo, czy nie będzie za późno... – wspomina te dramatyczne chwile Przemek.

Dzięki interwencji dziennikarzy trafił do szpitala MSWiA. To była dla niego porażka.

Jednak potem okazało się, że ta porażka uratowała mu życie. Jego organizm był tak wyniszczony, że przez dziewięć miesięcy musiał się leczyć. Przeszedł trzy operacje.

To wszystko nie złamało Przemka. – To właśnie wtedy, gdy leżałem bezwładnie na łóżku z wenflonem w przedsiönku serca, postanowiłem, że pojedę jeszcze raz – opowiada Przemek Kowalik.

Z bólu i bezsilności leciały mu łzy. Przez wiele dni jego całym światem był sufit szpitalnego pokoju. Ale to właśnie wtedy Przemek powziął postanowienie – nie poddam się, przejadę tę trasę jeszcze raz.

– Gdy leżałem w szpitalu, spotkałem ludzi, którzy cierpieli jeszcze bardziej ode mnie. To dla nich też jest to przedsięwzięcie. Wyczyn swój dedykuję więc tym wszystkim, dla których usiąść na wózek i przejechać choć jeden z tysiąca kilometrów jest odległym – niewyobrażalnym marzeniem – dodaje Przemek.

Znalazł ludzi, którzy pomogli mu zrealizować to marzenie. Cały czas wspiera go fundacja Anny Dymnej „Mimo wszystko”. Do najwierniejszych przyjaciół Przemka należy właściciel firmy Remes z Opalenicy Bartosz Remplewicz. Firma Meyra Ortopedia Polska dała odpowiedni wózek inwalidzki. W tym roku do grona przyjaciół dołączył także Ford Bemo Motors Polska.

I jedzie. Teraz wszystko w jego rękach. Wie, że będzie musiał walczyć z bólem i zmęczeniem.

Przemek postanowił walczyć i pokazać tym, którzy go zostawili po wypadku, że jest silny. Być może nawet większy od nich samych.

– Poznałem w tym czasie wielu wspaniałych ludzi, przyjaciół. Za-

warłem nowe znajomości, a przede wszystkim żyję. Nie boję się niczego i nikogo. Ludzie, których poznałem po wypadku nie pozwalają mi zrobić krzywdy. Odwiedzają mnie w domu i szpitalach. – Myślą o mnie w święta i dzień powszedni. Są dla mnie wszystkim, co mam. Całym światem i życiem. I za to ich kocham mówi wzruszony Przemek.

To ludzie dodają mu otuchy. Choć on sam ma tyle optymizmu w sobie, że pozazdrościć mógłby mu niejednego zdrowy człowiek. W drodze cały czas są przy nim: Barbara Szymańska, która ocalała z wypadku, w którym uczestniczył Przemek, brat Marcin Kowalik, wielki przyjaciel i podpora Leszek Sadowski oraz Joanna Grzechowiak.

Przemek jedzie, choć każdy dzień to wielka niewiadoma – czy organizm wytrzyma, czy on sam nie załabnie? Ale nie przejmuje się tym i mówi o kolejnych wielkich marzeniach na ten rok: wypić szampana na mecie swojego przejazdu w Zosinie, skok na spadochronie z czterech tysięcy metrów z instruktorem, udział w Przystanku Woodstock oraz nagranie piosenki z zespołem „Insult”.

Przemek myśli też o tym, że być może poświęcić swoje życie w walce o los osób zamkniętych w różnych placówkach opiekuńczych, starych, niepełnosprawnych, na które nikt nie zwraca uwagi. Które cierpią, prosząc Pana Boga o szybką śmierć.

To przerażające i smutne zarazem, że tak traktuje się ludzi, którzy zasłużyli sobie jak każdy człowiek na godne życie.

– Ja nie godzę się z tym... – mówi Przemek i walczy po swojemu i uodwadnia, że może być inaczej. – Dziękuję Wszystkim Tym, którzy uwierzyli we mnie i dali szansę...by żyć – dodaje Przemek. ●